

Swój kraj trzeba kochać rozumnie. Bo od wieków wiadomo, że najlepszym nauczycielem są własne błędy

23.02.2024

Witold Liliental



Rząd PiS próbował narzucić Polakom tezę, że patriotyczne wychowanie ma polegać na bezkrytycznym postrzeganiu własnej historii, pamiętając, publikując i ucząc wyłącznie o bohaterstwie i męczeństwie i tuszując to, co było niewygodne.

Autor jest kanadyjskim działaczem polonijnym, felietonistą, absolwentem Politechniki Warszawskiej (mechanika i technologia). Urodził się w Warszawie w spolszczonej rodzinie o korzeniach żydowskich kilka miesięcy przed wybuchem wojny.

Dobro i zło

Chociaż z wykształcenia jestem inżynierem i zawód ten uprawiałem do emerytury przez ponad 50 lat, zawsze pociągała mnie historia. Być może dlatego, że jako dziecko byłem jej świadkiem i ofiarą, straciwszy w Katyniu ojca, którego nawet nie mogłem pamiętać i którego tak bardzo mi brakowało. Kiedy dorastając stałem się bardziej świadomy świata wokół mnie, starałem się zrozumieć, co spowodowało tę chyba największą, wywołaną przez człowieka, tragedię w dziejach ludzkości. Rozumiejąc, że jej wybuch musiał być skutkiem jakichś wcześniejszych przyczyn, a te, z kolei, skutkami jeszcze wcześniejszych, zacząłem sięgać, poprzez lekturę, do czasów odległych. Do dziś chętnie czytam książki historyczne i artykuły, wyjaśniające różne wydarzenia z przeszłości.

Zabrzmiałoby zapewne banalnie, gdy powiem, że w moich oczach cała historia ludzkości od zarania dziejów polegała na zmaganiu się dobra ze złem. Już biblijna historia o Kainie i Abla, alegorycznie opisująca najwcześniejsze ludzkie zachowania i odruchy, to obrazuje. Mity antycznych Greków i Rzymian, a także te z innych kręgów kulturowych, też to pokazują. Czasem wygrywało zło, czasem dobro. Zło wymagało ukarania, żeby się nie powtórzyło. Żeby dzieci mogły zasypiać spokojnie, to w bajkach sprawiedliwość musi zatriumfować.

Często jednak zdarza się, że triumfuje za późno. Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości w Norymberdze po II Wojnie Światowej miał pokazać światu, że zbrodnie muszą być osądzone, a ich sprawcy surowo ukarani, po to, by odstraszyć następców. Ale stało się to już po śmierci milionów niewinnych ludzi, których wyrok w Norymberdze wskrzesić nie mógł i po okaleczeniu psychicznym i fizycznym rzesz innych. A nawet i ten Trybunał nie osądził przecież wszystkich przestępców. Zbrodnia katyńska nie była tam nawet wspomniana, ponieważ Związek Sowiecki, jej sprawca, zasiadał, jako jeden ze zwycięzców w ławach sędziów. Ale nie tylko siepacze NKWD uniknęli zasłużonej kary. Rewelacyjna książka „Operation Paperclip” autorstwa Annie Jacobsen ujawnia, jak wyżsi wojskowi amerykańscy wyszukiwali, po zakończeniu wojny, hitlerowskich naukowców w dziedzinie wojny chemicznej, medycyny wojskowej i techniki rakietowej, nie bacząc na to, że mieli oni na sumieniu udokumentowane zbrodnie. Ukrywając to przed innymi urzędami Stanów Zjednoczonych,

sprowadzili ich do Ameryki, dając lukratywne posady w tajnych badaniach o znaczeniu strategicznym. Jeden z nich, Walter Schreiber, został przypadkowo rozpoznany w 1951 r. przez przebywającą na leczeniu w Stanach Zjednoczonych Polkę, Janinę Iwańską, jako ten, który wykonywał bestialskie praktyki medyczne na kobietach w obozie Ravensbrück. Kiedy jego zdemaskowanie groziło ujawnieniem innych byłych hitlerowców sprowadzonych do pracy w USA, wywiad amerykański wysłał go po cichu do Argentyny, gdzie dożył spokojnie swoich dni w miejscowości Bariloche w otoczeniu innych luminarzy Trzeciej Rzeszy, którym udało się po wojnie uciec przed sprawiedliwością z pomocą różnych organizacji, m.in. Watykanu.

Tak więc, nie wszystko w historii kończy się sprawiedliwie, jak w bajkach. Obfituje ona w bohaterów i ludzi podłych, ale także w całe wspólnoty, które się ludzkości przysłużyły zarówno od najlepszej, jak i najgorszej strony. W naszym kręgu kulturowym ponad dwa tysiące lat temu pojawiła się postać, która chciała naprawiać świat i już po śmierci zmieniła go na zawsze. Chrystus nauczał szacunku, uczciwości, ale przede wszystkim miłości człowieka do człowieka, co już wówczas wzbudzało niezrozumienie i opór możnych. Jego uczniowie i ci, którzy przyjęli te nauki, z początku stanowili małą żydowską sektę i z pewnością byli to ludzie dobrzy i uczciwi. Przez Rzym, hegemonia władzy tamtych czasów, byli prześladowani, ale ponieważ swoim zachowaniem emanowali cechami pozytywnymi, ich przykład z czasem rozszerzył się na cały obszar wschodniego morza Śródziemnego, aż w roku 313 cesarz Konstantyn sam przyjął religię chrześcijańską i 10 lat później ogłosił ją religią państwową. Od chwili, gdy najwyżsi kapłani chrześcijańscy objęli władzę, organizacja kościoła chrześcijańskiego i wręcz jej postępowanie zmieniły się nie do poznania. Głosiła ona światu dobrą nowinę, ale już z pozycji siły i nie tolerowała braku akceptacji.

W imię miłości do Chrystusa zabijano tych, którzy tej nowiny nie przyjęli. Palono na stosie tych, którzy opierając się na odkryciach naukowych ośmielili się kwestionować kanony wiary.

W miarę odkrywania coraz dalszych lądów, bogatsze państwa europejskie wysyłały tam kontyngenty wojska w celu zaanektowania nowych ziem dla swoich królów. Tzw. konkwistadorzy nieśli nowoczesność rdzennym ludom innych kontynentów ale chrześcijaństwo wprowadzali ogniem, mieczem i garottą. Tak więc, dobro i zło mieszało się tu, ale ludność rdzenna odczuwała głównie to drugie. A prawdziwym celem było osiągnięcie korzyści materialnych z nowo nabytych kolonii. Kolonializm, związany z nim wyzysk zasobów mineralnych i pracy ludzkiej oraz utrzymywanie w poddaństwie rdzennej ludności podbitych krajów ciągnął się aż do drugiej połowy 20 stulecia. W dzisiejszym dyskursie słowo kolonializm ma znaczenie niedwuznacznie pejoratywne. Ale nie wszyscy dziś zdają sobie sprawę z tego, że byli Polacy, którym marzyły się własne kolonie.

W czasie dwudziestolecia międzywojennego utworzona w II RP Liga Morska i Kolonialna, która nawet kupiła polacie ziemi w Brazylii i w Liberii. Gdyby nie wybuch wojny, kto wie, czy Polacy nie dołączyliby do grona wyzyskiwaczy i ciemieżycieli. Może na mniejszą skalę, ale czy mniejsza skala usprawiedliwia?



Stany Zjednoczone czasem podkreślają, że nigdy nie były potęgą kolonialną. To prawda, bo nie musiały. Za to miały do końca wojny secesyjnej niewolnictwo, o wiele bardziej okrutne od wszelkich form wyzysku kolonialnego. A segregacja rasowa utrzymywała się tam do późnych lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia. O sytuacji w Unii Płd. Afryki (dziś zwanej RPA), gdzie dorastałem i gdzie ideologią wiodącą był apartheid, polegający na pozbawieniu praw obywatelskich ludzi innych, niż białych, [zapraszam chętnych do wysłuchania moich wspomnień](#) opublikowanych przez zasłużone w walce z wszelkimi formami rasizmu Stowarzyszenie NIGDY WIĘCEJ, z którym od lat współpracuję.

Czy mamy potępiać całe narody za grzechy, a nawet zbrodnie, popełnione czasem przez nielicznych, a często niestety przez wielu ich przedstawicieli? Zawsze byłem przeciwnikiem uogólnień. Ale tak się w historii zdarzało, że zdecydowana większość narodu, omamiona jakąś ideologią masowo popierała zbrodniczy reżym. Tak było w hitlerowskiej Trzeciej Rzeszy. Ale nawet tam byli odważni i uczciwi Niemcy sprzeciwiający się złu, z narażeniem własnego życia. Czy zdajemy sobie sprawę z tego, że praktycznie każdy naród ma w swojej historii, oprócz kart dumy i chwały także karty ciemne i złe, których wstydy się, ale o których świat pamięta? Nie ma świętych narodów i Polska nie jest pod tym względem żadnym wyjątkiem.

Rząd PiS próbował narzucić Polakom tezę, że patriotyczne wychowanie ma polegać na bezkrytycznym postrzeganiu własnej historii, pamiętając, publikując i ucząc wyłącznie o bohaterstwie i męczeństwie, gdzie się da tuszując to, co było niewygodne.

Usiłował np. stworzyć fałszywe wrażenie, że wszyscy Polacy gremialnie ratowali Żydów w czasie okupacji niemieckiej. A przecież wiadomo, że oprócz Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, byli tzw. szmalcownicy, którzy szantażowali Żydów i wydawali ich gestapo, a nawet mordowali. I o tych niechętnie pamiętamy. Kilka lat temu rząd PiS chciał cenzurować opracowania historyczne które uważał za „obrażające naród polski” i karać ich autorów więzieniem, ale pod presją międzynarodową, wycofał się.

Podczas protestu rolników, którzy rzeczywiście mają swoje problemy, niektórzy politycy usiłują wykorzystać napiętą sytuację do wywołania nastrojów anty ukraińskich poprzez obraźliwe, a nawet wulgarne hasła na traktorach. To wszystko, dzięki dzisiejszej technologii, widzi świat.

Wizerunkowo Polska na tym traci. Widziałem w telewizji baner z hasłem: „Wołyń pamiętamy”. Czy dzisiejsi Ukraińcy, walczący za siebie i za nas z okrutnym agresorem, odpowiadają za rzeź Polaków sprzed 80 lat, dokonaną przecież nie przez cały naród tylko zwolenników OUN i UPA? A czy my sami chętnie pamiętamy o ucisku kulturalnym Ukraińców w Polsce i paleniu cerkwi przed II wojną światową?

Czy mówienie prawdy, łącznie z tą niewygodną, jest zaprzeczeniem patriotyzmu? W Ameryce powstały liczne filmy i napisano książki ukazujące niewolnictwo i segregację i nikt ich autorów o brak patriotyzmu nie oskarża. W Kanadzie otwarcie mówi się i pisze o hańbie szkół rezydencjalnych, w których brutalnie wynarodowiano dzieci rdzennej ludności. 30 września ustanowiono Dzień Pomarańczowej Koszulki, żeby przypominać o gehennie dzieci w szkołach rezydencjalnych i uczcić pamięć ofiar. Mieszkając w Kanadzie nie słyszałem, by ktoś przeciwstawiał się temu pomysłowi. Światowej sławy pisarz angielski, urodzony w Walii, Ken Follet, w swoich licznych książkach ostro krytykuje angielskich możnowładców za upokarzanie i nieludzkie traktowanie ludzi stojących niżej w hierarchii społecznej. Nikt nie oskarża jego o antyangielskość. Ale kiedy jeszcze niedawno polskie

media doniosły o pushbackach i brutalnym traktowaniu uchodźców na granicy z Białorusią, rząd Zjednoczonej Prawicy zareagował akcją propagandową „Murem za mundurem”. Bo krytykowanie polskich służb mundurowych według niego jest niepatriotyczne. Kilka dni temu przeczytałem w wiadomościach, że grupie uchodźców udało się przekroczyć granicę rosyjsko-fińską. Strażnicy graniczni powitali ich słowami: „Witajcie w Finlandii. Jesteście już bezpieczni”. I poczułem zazdrość i wstyd, bo u nas pomimo zmiany rządu, na granicy białoruskiej niewiele się zmieniło.

Polska otrząsa się po 8 latach wypaczonych ideologii i bezprawia i powraca do praworządności i normalności. Ale ta normalność musi dotrzeć do świadomości wszystkich, by odróżnić m.in. zwalczanie korupcji od przestępczego kreowania pretekstów w celu oskarżania przeciwników politycznych. Musi też obejmować otwarte mówienie nie tylko o naszej historii, niewątpliwie pełnej chlubnych zdarzeń i czynów, ale też o tym, czego się powinniśmy wstydzić. Musimy mieć świadomość tego, co było złe, bo tylko w ten sposób możemy rozumieć korzenie tego zła i zapobiegać ich powtórzeniu się w przyszłości. Trzeba swój kraj kochać, ale rozumnie. Bo od wieków ludzie wiedzą, że najlepszym nauczycielem są własne błędy.

W. Liliental: „Swoj kraj trzeba kochać rozumnie. Bo od wieków wiadomo, że najlepszym nauczycielem są własne błędy”. Wyborcza.pl, 23.02.2024.

<https://wyborcza.pl/7,162657,30732430,swoj-kraj-trzeba-kochac-rozumnie-bo-od-wiekow-wiadomo-ze-najlepszym.html>